

Serejski, Marian Henryk

"Wiek archeologii. Problemy archeologii dziewiętnastowiecznej", Andrzej Abramowicz, Warszawa 1967 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 13/2, 452-456

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



teckiej, która pozwoliłaby mu oddać życie nauce i nauczaniu. Początki jej były jednak niezwykle trudne i pełne rozczarowań. Tak więc nie powiodło mu się zdobycie nagrody Akademii Francuskiej (1819 r.) na polu fizjologii eksperymentalnej, o którą zabiegał wraz z Laennekiem i Magendiem; niepomyślnie dla niego wypadło obsadzenie katedry materii medycznej w Pradze, którą przyznano J. P. Jodklicze z Wiednia; nie przyznano mu katedry anatomii i fizjologii w Peszcie i Grazu, stanowiska te otrzymali ludzie stojący niżej pod względem naukowym od Purkyniego.

W dramatyczne spięcia obfitowało objęcie przez Purkyniego w końcu katedry fizjologii we Wrocławiu. W nominacji pomogli mu profesorowie Rust i Rudolphe w Berlinie, polecając go ministrowi Altensteinowi; zaprotestowali przeciw temu profesorowie z uniwersytetu wrocławskiego, ale na szczęście protest został odrzucony.

Przed uzyskaniem nominacji Purkynie odwiedził Goethego w Weimarze. Okoliczność ta pozwoliła dawniejszym biografom Purkyniego na przypuszczenie, iż to właśnie Goethe pomógł mu w nominacji. W świetle korespondencji przypuszczenie nie znajduje pokrycia. Purkynie wywarł na Goethem wrażenie wyjątkowej indywidualności, ale między obydwoma mężami panowały zawsze różnice poglądów. Goethe był entuzjastą obserwowania natury, ale był niezdolny do dociekań jej sekretów; był nawet przeciwny takim dociekanom. Goethe nie rozumiał też zasady eksperymentu wzrokowego — rozkładania białego światła w pryzmacie — i stał się zawziętym, choć bezkrytycznym, przeciwnikiem Newtona. Nie pomagały ani tłumaczenia, ani dowody.

Purkynie był natomiast uczonym biegłym w fizyce i stąd nie kwestionował fizycznej teorii barw. Studia subiektywnego fenomenu wzrokowego stanowiły dla Purkyniego podstawę metody badania fizjologii wzroku, a jego list do Goethego w tejże sprawie jest wyraźnym tego sprawdzianem. Na tle nauki o barwach Purkynie przeprowadził szereg badań i doszedł do oryginalnych wniosków; badał w ogóle, systematycznie subiektywne zjawiska zmysłowe, spodziewając się rozwinąć empiryczną fizjologię człowieka, która dałaby podstawę zreformowanej psychologii.

Autor zapowiada oddzielne rozwinięcie zagadnienia stosunku Purkyniego do Goethego oraz wykorzystanie nowych danych źródłowych do przygotowywanej bibliografii.

Stanisław Szpilczyński

Andrzej Abramowicz, *Wiek archeologii. Problemy archeologii dziewiętnastowiecznej*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967, ss. 189.

Wydana przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN książka A. Abramowicza jest właściwie pierwszą próbą syntetycznego opracowania historii archeologii polskiej XIX w., nie licząc szkicowego ujęcia tematu przez A. Nadolskiego (*Dzieje archeologii polskiej w XIX i XX w.* Warszawa 1966¹), a przede wszystkim książki J. Kostrzewskiego, obejmującej szerszy zakres (*Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949).

Praca Abramowicza ma przy tym specjalny charakter; odbiega ona od analogicznych studiów, które sprowadzają się głównie do przeglądu czy kroniki badań archeologicznych, względnie do biografii poszczególnych archeologów. Autor postawił sobie zadanie bardziej ambitne i nowatorskie: pragnął prześledzić rozwój archeologii polskiej z punktu widzenia właściwego jej kwestionariusza pytań kierowanych pod adresem materiału badawczego oraz zadań, jakie sobie stawiała ta dyscyplina,

¹ Praca ta jest zawarta w „Studiach i Materiałach z Dziejów Nauki Polskiej”, seria A: „Historia Nauk Społecznych”, zesz. 9, ss. 161—176.

a także roli, jaką sobie wyznaczała w stosunku do innych nauk, głównie zaś jej powiązań z humanistyką czy też przyrodznawstwem. Chodziło mu przede wszystkim o zbadanie uwarunkowania i funkcji społecznej archeologii polskiej w XIX w.: „w jakich historycznych warunkach, jakie zadania stawiała sobie nasza dyscyplina, a to wszystko w związku z historią społeczeństwa i jego kultury” (s. 7).

Tak pojmowany temat należy do zakresu historii nauki, która niezależnie od czynników wewnętrznych podlega w swoim rozwoju różnym bodźcom zewnętrznym, wiąże się całym życiem intelektualnym — z całym ogólnym rozwojem dziejowym, spełniając zarazem funkcję społeczną.

Czy archeologia, pozornie najbardziej oddalona od życia bieżącego narodu, ma z nim istotny związek — oto pytanie przez całą książkę nurtujące autora, a na które czytelnik otrzymuje odpowiedź, dziś może mniej rewelacyjną, ale która jeszcze przed pół wiekiem wydawałaby się nie do uwierzenia: że istnieje „w rzeczywistości głębszy związek między społeczeństwem a rozwojem naszej dyscypliny” (s. 3). Wyraża się on nie tylko w zainteresowaniu szerszych kręgów społeczeństwa, w ich „zamówieniu społecznym”, ale i w ich aktywnym udziale, uczestnictwie w pracy archeologów poprzez odkrywanie i zbieranie, konserwowanie materiałów archeologicznych, częściowo ich udostępnianie, inwentaryzacje itd.

Jakkolwiek Abramowicz wyeksponował w swej problematyce tę funkcję społeczną archeologii, nie zaniedbał innych, istotnych dla dziejów tej nauki zagadnień: a więc odkryć archeologicznych i metod badawczych, recepcji teorii powstałych zagranicą, powiązań z innymi dyscyplinami. Słusznie też baczną uwagę zwrócił na działalność archeologiczną zinstytucjonalizowaną w różnych ośrodkach, towarzystwach, komisjach, zjazdach, czasopismach, Chociaż nie pomijał przy tym inicjatyw prywatnych (indywidualnych), wystrzegał się kuszącej biografistyki, która tak często zastępuje historię nauki.

Z tego punktu widzenia — a taki charakter ma omawiana rozprawa — upomniałbym się jednak o uwzględnienie nieomal pominiętego dla historii nauki zagadnienia: charakterystyki kadry archeologicznej, zarówno w tzw. etapie przednaukowym, jak i naukowym. Chodzi o to, że pytania wysuwane pod adresem materiału archeologicznego, jego kolekcjonowanie, klasyfikowanie oraz posługiwanie się nim w rozwiązywaniu wysuwanych problemów zależą przecież od faktu, z jakim przygotowaniem w zakresie czy to wiedzy specjalnej, czy ogólnej formułujemy te pytania. Czego innego szuka w tym materiale wyszkolony archeolog, historyk, paleontolog itp., czego innego amator kolekcjoner wyposażony w ogólną wiedzę humanistyczną lub przyrodniczą, albo i jedną, i drugą w zakresie uniwersalnym, ale bez odpowiedniego wykształcenia zawodowego. Nie jest więc sprawą obojętną zarówno jego zasób wiedzy specjalnej, jak i ogólnej, bo obie odgrywają jakąś rolę sterowniczą w badaniach naukowych. Nawiasem mówiąc, warto by zwrócić uwagę na fakt, że wśród wybitnych badaczy archeologicznych znalazło się stosunkowo sporo lekarzy, i to już w czasie zanim zbliżyła się archeologia do nauk przyrodniczych; m.in. Ż. Pauli miał (obok studium na wydziale filozoficznym) zakończony z tytułem magistra chirurgii Instytut Chirurgiczno-Medyczny.

Bogaty plan żmudnych poszukiwań, niekiedy pionierskich, po czasopismach, aktach towarzystw, katalogach, muzeach, inwentarzach zbiorów itd. — autor zgrabnie zgrupował w siedmiu rozdziałach, ukazując nam aktywność archeologiczną w różnych ośrodkach i różnych okresach, starając się przy tym możliwie równomiernie wszystkie je uwzględnić.

Poszczególne rozdziały koncentrują uwagę czytelnika dokoła głównych ośrodków i środowisk archeologicznych w ten sposób, że pierwsze trzy obejmują pierwsze półwiecze, związane z ruchem oświecenia i preromantyzmem (działalność WTPN), z wzlotem kulturalnym w Wielkopolsce („Przyjaciel Ludu” i Towarzystwo Zbieraczy Starożytności) oraz z ośrodkami w zaborze rosyjskim (w Warszawie, Wilnie i Płoc-

ku); czwarty rozdział — być może nieco ubogi — obejmuje środowisko galicyjskie; piąty, tj. *Wielkie lata polskiej archeologii romantycznej* (odpowiada on rozdziałowi u Kostrzewskiego *Kładzenie fundamentów*), dotyczy wszystkich trzech zaborów w latach mniej więcej 1850—1873; następny z kolei rozdział ukazuje przełom w archeologii pod wpływem pozytywizmu; siódmy — *Zmierzch archeologii XIX-wiecznej*, ostatnie dziesięciolecie wieku, gdy nastąpił czasowy zastój związany m.in. z uzawodowieniem archeologii, zerwaniem z amatorstwem, co sprawiło, że na pewien czas zabrakło odpowiedniej, zgodnie z wymogami czasu wyszkolonej kadry (fakt ten wymagałby nieco bliższej analizy i wyjaśnienia).

Związek archeologii z dominującymi prądami kultury, jak i sytuacją polityczną Polski w XIX w. występuje przekonywająco, sprawia jednak zrozumiałe kłopoty periodyzacyjne. Wymaga m.in. wprowadzenia dość dziś powszechnie stosowanych pojęć: preromantyzm, prepozytywizm; prosi się o to w szczególności rozdział piąty — *Wielkie lata polskiej archeologii romantycznej*.

To, co się działo bowiem na polu archeologii w latach 1850—1873 w dziedzinie jej organizacji, w metodzie, w recypowaniu teorii przyrodniczych, w odwracaniu się od słowianofilstwa — choć działali nieraz ci sami ludzie co w dobie romantyzmu i ciągłość z nim nie została jeszcze zerwana — wskazuje na wiele nowych elementów nie mieszczących się w ramach romantycznej archeologii (z tego też względu odpowiadałoby mi lepiej określenie prof. Kostrzewskiego). Ale lepiej jeszcze przyjąć nazwę dla tego okresu oznaczającą jego przejściowość — „prepozytywistyczny”. Rozumie się, że będzie on jeszcze nasycony elementami romantycznymi, ale z punktu widzenia archeologii należałoby podkreślić i w samej nomenklaturze to, co w nim zwiastowało nowy kierunek, którego początki nie były zresztą chyba równoczesne pod trzema zaborami.

Fakty, relacjonowane przez autora, bardzo obficie udokumentowane są cytacjami. Odnosi się nawet wrażenie, że autor zafascynowany materiałem nie chce niczego z niego uronić przed czytelnikiem, pragnie, by przytaczane teksty same za siebie mówiły. Ma to swoje dobre, ale i słabe strony. Rzetelna dokumentacja, kontakt bezpośredni czytelnika ze źródłami — to niewątpliwa pozytywna strona; wydaje się jednak, że materiał ten prosi się niekiedy o klasyfikację i komentarze autora. Nie kwestionując celności wyboru przeważnej części przytaczanych tekstów, sądzę, że można by z nich tu i ówdzie zrezygnować i — co dotyczy całości pracy — nie unikać, gdy jest to potrzebne — interwencji autorskiej w grupowaniu, komentowaniu materiału i wyciąganiu z nich wniosków.

Jakiegokolwiek nasuwają się tu zastrzeżenia, nie ulega wątpliwości, że mocną stroną opracowania dr Abramowicza jest ukazanie kierunków zainteresowań i różnych form aktywności archeologicznej, zasięgu jej oddziaływania na obszarze całej Polski po upadku niepodległości.

Pomimo istniejących kontrowersji, w gruncie rzeczy motywy i zadania archeologii i historii w pierwszej połowie XIX w. były bardzo sobie bliskie i, jak to wynika z przytoczonego w rozprawie materiału, pod wieloma względami obie dyscypliny nie były jeszcze od siebie wyraźnie wyodrębnione. Dwa momenty są przy tym charakterystyczne: tu i tam imperatyw kolekcjonowania i konserwowania zabytków przeszłości, „pamiętek narodowych”, jak to wówczas mówiono, obok jakiejś bezinteresownej pasji zbierackiej — ma na celu pielęgnowanie pamięci o przeszłości narodu, ocalenie zagrożonej przez zaborców kultury narodowej. Interpretacja zabytków przeszłości — analogicznie do tego, co się działo u Rosjan czy u Czechów — ma często charakter polemiczny, skierowany głównie przeciwko nauce niemieckiej i zmierzający do ukazania wartości kultury słowiańskiej, do rehabilitacji Słowian. W tym aspekcie zrozumiała jest dość bliska współpraca (zwłaszcza do 1830 r.) polsko-rosyjska na polu starożytnictwa słowiańskiego.

Przekonywająco wypadło w rozprawie powiązanie zainteresowań archeologicznych z preromantyzmem i romantyzmem, z ideą narodu i prądem słowianofilskim. Analogie z historią i całą humanistyką są tu zrozumiałe, a niekiedy uderzające. Czy w okresie pozytywizmu nastąpiło tak radykalne przesunięcie zainteresowań od narodu ku człowiekowi i ludzkości — pozostaje dla mnie problemem dyskusyjnym. Słaby rozwój starożytnictwa małopolskiego w latach trzydziestych i czterdziestych jest zapewne związany z ogólnym zahamowaniem w życiu kulturalnym, intelektualnym Galicji tego czasu; na co zwrócił uwagę wybitny jego znawca prof. H. Barycz, autor dwutomowego dzieła (*Wśród gawędzarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.* Kraków 1963)², które, jak się zdaje, uszło uwagi autora, a w którym znaleźć można również cenne wiadomości o aktywności archeologicznej i losach niektórych badaczy z nią związanych (por. studia o Szczęsnym Morawskim, W. Kętrzyńskim, a dalej o I. Kopernickim i niektórych innych).

Obawiam się, że ośrodek lwowski, a może i sądecki, w opracowaniu wypadł zbyt ubogo. W każdym razie sygnalizuję, że w latach 1828—1855 zbiory starożytne w Ossolineum wnosły pokaźnie (z 9 do 338 okazów — dane inwentarzowe w książce W. Kętrzyńskiego, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Lwów 1894*; por. analogiczną pracę J. Gębarowicza-Tyszkowskiego z 1926 r.); że m.in. regionalista sądecki i kustosz Ossolineum Szczęsny Morawski opublikował w Bibliotece Narodowej Zakładu im. Ossolińskich rozprawę w 1847 r. *Rzut oka na szczytki grodu niegdyś zwanego Pleśniska*.

Wardzo trafnie ukazał autor główne elementy przełomu pozytywistycznego: metoda krytyczna, kult faktów ustalonych na podstawie źródeł, systematyka w zbieraniu faktów, zbliżenie do nauk przyrodniczych, uzawodowienie archeologii i walka z dyletantyzmem amatorów, odwrót od apologii Słowiańszczyzny pierwotnej, jak w ogóle deprecjacja kultury słowiańskiej, tendencje okcydentalistyczne, walka z romantyzmem i aprioryzmem w imię naukowej prawdy, a także ideologiczne implikacje i polemiki w związku z recypowaniem nowych teorii o dawności człowieka, godzących — jako hołdujące materializmowi — w opinii kół konserwatywnych w naukę Kościoła (por. polemikę z teoriami Buckle'a).

W tym obrazie pozytywistycznego przełomu warto by zwrócić uwagę na paralelizm z innymi dyscyplinami, na nową koncepcję nauki, jej metod, zadań i funkcji społecznej, na tzw. empiryzm i realizm, na krytykę pochopnych uogólnień i syntez, na pewien priorytet badań przygotowawczych i analitycznych. Wszystko to łączyło archeologię np. z historią, nie wykluczając dążenia do metodologicznego upodabniania się do nauk przyrodniczych i przejmowania pewnych pojęć i teorii od nich, np. teorii ewolucji i stadialnego rozwoju. Z tego względu, być może, zbyt jaskrawo wypada niekiedy przeciwstawienie archeologii romantycznej „o nastawieniu historycznym” — archeologii „ewolucjonistycznej”.

Te związki wynikające ze wspólnego klimatu intelektualnego, ze scjentyzmu oraz ogólnych warunków życia narodowego, nie zahamowały, w miarę rozwoju specjalizacji obu dyscyplin, procesu rozchodzenia się ich, dezintegracji, czego skutki będą widoczne zwłaszcza w początkach XX w. Wobec tego, że wówczas rozpoczął się proces systematycznego szkolenia archeologów, choć efekty tego były późniejsze, wydaje się, iż byłoby wskazane przyjrzeć się bliżej programowi studiów, kadrze nauczającej i studentom w tych ośrodkach, gdzie odpowiednie warsztaty szkoleniowe powstały.

Nie jestem całkowicie przekonany o słuszności tezy o „zmierzchu archeologii dziewiętnastowiecznej” w Polsce pod koniec XIX w. Czasowy zastój w twórczości

² Por. obszerną recenzję tego dzieła w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, nr 1—2/1965, ss. 157—160.

naukowej — spowodowany m.in. koniecznością przeszkolenia kadry wyspecjalizowanej i wyrzucaniem poza nawias jako nieodpowiadających nowym wymogom działalności amatorów, dyletantów, autodydaktywów, którzy tak wielką rolę odgrywali w XIX w. na polu archeologii — wszystko to nie ulega wątpliwości, ale i z tego co autor przytoczył wynika, że ten zmierzch był równocześnie świtem archeologii nowej.

Zamykając swe wywody, dr Abramowicz nieco miejsca — chyba za mało — poświęcił sprawie powiązań archeologii polskiej z ogólnymi prądami kulturalnymi i teoriami naukowymi w Europie, słusznie wskazując na pewne podobieństwa w motywach i kierunkach zainteresowań archeologii w Polsce i innych krajach europejskich. Jest to tym bardziej pożyteczne, że w dziejach nauki polskiej, jak w ogóle w dziejach polskich, zbyt często akcentuje się tę jakąś swoistość i tam, gdzie mamy do czynienia z procesami charakterystycznymi dla całej kultury europejskiej.

Marian H. Serejski

Niels Bohr — his Life and Work as Seen by his Friends and Colleagues. North-Holland Publishing Company, Amsterdam 1967, ss. 352+XX.

Jakże fascynującą rzeczą jest śledzić koleje życia i twórczości wielkich uczonych. Tym bardziej, gdy uczonym jest wielki fizyk Niels Bohr! Wielowymiarowa jego sylwetka, wyłaniająca się z pasjonującej lektury wspomnień pisanych przez jego bliskich, przyjaciół i współpracowników, wymaga chyba do pełnego zrozumienia — zastosowania tej zasady komplementarności, którą Bohr z takim powodzeniem stosował w fizyce i odkrywco przenosił na inne dziedziny.

Zważmy bowiem: zgodnie z powszechną opinią, Bohr od lat najwcześniejszych nie przejawiał cech, jakie chcielibyśmy przypisywać ludziom wielkim. Nie był cudownym dzieckiem, w szkole był dobrym, może nawet bardzo dobrym uczniem, ale nie zaskakująco błyskotliwym. Siła jego twórczości pozostała do końca życia daleka od tego, co nazwalibyśmy wirtuozostwem. Z drugiej strony, zupełnie wyjątkowa rola Bohra w rozwoju współczesnej fizyki stawia go w pierwszym rzędzie najbardziej znakomitych uczonych.

Kuszące jest porównanie Bohra z niemniej znakomitym fizykiem prawie tej samej generacji, Albertem Einsteinem. Einstein nie miał żadnych poprzedników w wyłożonej przez siebie ogólnej teorii względności i pozostał do końca życia raczej uczonym samotnikiem. Jednak ogromna ważkość jego teorii sprawiła — na przekór jego odosobnieniu — że wszystkie poważne ośrodki światowe fizyki teoretycznej zajmują się dziś, między innymi, teorią względności. I chociaż Einstein nie stworzył szkoły w ścisłym znaczeniu tego słowa, to jednak dał coś więcej, dał nowy dział fizyki, a ponadto pozostał po pięćdziesięciu latach tym, który w owym dziale zrobił najwięcej. Inaczej rzecz ma się z Bohrem.

Elementy pojęciowe nowej fizyki, które Bohr zawarł w swoich postulatach, a więc kwantowy i dualny charakter zjawisk mikroświata, znane były już wcześniej w hipotezie kwantów Plancka, zastosowanej do teorii promieniowania ciała doskonale czarnego, i w teorii Einsteina zjawiska fotoelektrycznego. Mało tego; okazało się, że teoria Bohra jest zaledwie pierwszym krokiem ku nowej fizyce, i to krokiem dość niepewnym. Wkrótce znaleźli się fizycy, którzy znacznie udoskonaili teorię Bohra. Wśród nich zaś Sommerfeld podał ogólne warunki kwantowe, a cała grupa młodych fizyków ze Schrödingerem, Heisenbergiem i Dirakiem na czele podała takie sformułowanie mechaniki kwantowej, które obowiązuje do dziś dnia.

To, że Bohr potrafił stać się centralną postacią ciekawej epoki wykuwania się nowego poglądu na fizykę mikroświata, może być wyjaśnione czymś więcej, niż